

Akwizytorzy

31 marca 2020

Mój znajomy miał babcię, która padła ofiarą oszustów. Oszuści nie kryli swoich zamiarów. Przyszli do domu babci ładnie ubrani, ładnie mówili i pachnieli. Używali argumentów, którym trudno było zaprzeczyć. No i ostatecznie – oszukali. Zarobili co swoje, a starszej pani uprzykrzyli jesień życia. Czas. No właśnie kupili sobie trochę czasu. A czas to pieniądz, a pieniądz-to władza.

Starsza pani wpuściła do domu akwizytorów, którzy przekonali ją, że kiedy skomasuje wszystkie rachunki które do tej pory płaci w jeden, to wyjdzie taniej, bo przecież każdy blankiet płacony osobno, to osobna prowizja dla poczty, gazownika, zakładu energetycznego. A jak się tak miesiąc w miesiąc płaci, to przez rok nazbiera się co najmniej na nowy czajnik albo może nawet i odkurzaczy, z tych tańszych. Oni za to, na dzień dobry, dadzą babci elektryczny masażer do karku, który można też używać jak rwie lumbago albo do stóp i obniżą jej miesięczne wydatki. Wystarczy podpisać, na dole po prawej stronie, czytelnie. Finał był taki, że starszej pani odcięto prąd i telefon, bo drobny druczek umowy przewidywał płatność na konto nowej firmy, która miała, oczywiście po potrąceniu sobie przydziału, odprowadzać należności do świadczeniodawców, czego nie robiła, tylko rozpułnęła się w marach polskiej gospodarki, jak plan Balcerowicza. Starszej pani został na osłodę chiński masażer do stóp. Nie wiem czy działa, czy już się popsuł.

Do Sejmu polskiego Polacy wpuścili parę lat temu grupę akwizytorów. W miarę wyglądali, dobrze byli ubrani. Jedni gadali o Polsce, o Panu Bogu. Drudzy gadali o tym samym, dodając przy okazji, że tamci pierwsi nic nie wiedzą, i że to oni wiedzą lepiej. Kiedy kraj, kompletnie na to nieprzygotowany, znalazł się na bombie zegarowej, akwizytorzy przygotowali dokumenty i podłożyli je do podpisania Polakom. W

dokumentach było napisane, że wobec walki z zarazą pomogą małym i słabym, choć np. kredyt hipoteczny to już prywatna broszka banku i konsumenta, więc nie można się wtrącać bankom do ich spraw. Było tam poza tym mnóstwo zapisów, których normalny człowiek, bez pomocy prawnika albo księgowego, nie pojmie. Na koniec dodano jednak prawdziwy miętowy opłatek: nowelizację kodeksu wyborczego. I jako projekt poselski, niewymagający uprzednich konsultacji, tak jak to jest w przypadku projektów rządowych, położono na biurku pani marszałek, która zarządziła głosowanie. Kiedy zobaczyli to ci drudzy akwizytorzy, oczywiście umiejący czytać i pisać, zaczęli pomstować na pierwszych, że to zamach na demokrację, w czym akurat mieli sto procent racji. Majstrowanie przy kodeksie wyborczym, na miesiąc przed oficjalnym terminem elekcji prezydenta, to po prostu kryminał. Nie ma to nic wspólnego z poszanowaniem prawa, a przeczy przy okazji idei wolnych wyborów, bo jakie one wolne, kiedy robi się wszystko, żeby się odbyły, kiedy naród, w ponad 60 procentach, jest przeciw. Bo się najzwyczajniej o siebie boi. Akwizytorzy, jak widać, o naród się nie boją. Jedyne o co się boją to to, że sami stracą, tzn. nie zarobią. Bo jak wybory się przełoży, wypłacą w kwietniu trzynaste emerytury, to kto o nich będzie pamiętał w październiku czy listopadzie. Nie dlatego przyznaje się emerytom trzynastki, bo się ich tak bardzo kocha, tylko dlatego, żeby ich przekupić. Gdybym był rządem i prezydentem, których sensem istnienia jest rządzenia dla rządzenia, też bym tak robił.

Tak czy inaczej, w środku nocy, przy szwankującym systemie do głosowania, władza akwizytorska głosuje, ręka w rękę, za tym, żeby pakiet tarczy pomocowej skierować do prac w Senacie, choć od razu widać, że to po prostu cyniczna gra, obliczona na przepchnięcie kolaniem elekcji w pierwotnym terminie. Cemu więc opozycyjni akwizytorzy też za tym głosują? Ponieważ cały czas liczą, że nastąpi druga tura. A w niej wszystko jest możliwe. Jedni i drudzy grają wyłącznie na siebie. Co robi człowiek, kiedy widzi, że podsuwa mu się do podpisu kwit, w

którym oprócz zapisów potrzebnych i takich, które popiera, znajdują się również takie, których tam w ogóle nie powinno być. Normalny człowiek, nie akwizytor, nie koniunkturalista ani wariat, mówi, że nie podpisze dokumentu, dopóki zapisy umowy, które są od czapy, z niego nie znikną. Czasami trwa to dość długo. Ostatnią umowę na płytę dla „Darmozjadów” negocjowałem ponad 2 miesiące.

Akwizytorzy jednak nie negocjują. Oni bez najmniejszego skrępowania wchodzi do człowieka na kwadrat i dają do podpisu lewą umowę, w której felerności mają pełne rozeznanie. Robią to cynicznie i bez mrugnięcia okiem, przytakuując przy tym porozumiewawczo, że dzisiaj tak właśnie trzeba. Że w obliczu pandemii i kryzysu nie ma innego wyjścia. Pogłębiając przy okazji kryzysy do granic depresji. A w depresję niedługo przyjdzie ludziom popaść. Bez dwóch zdań. Wtedy dopiero będzie w Polsce dół...

Autorstwo: Jarek Ważny

Źródło: Trybuna.info